WTOREK Nr 106 85-09-03 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Warszawa, dnia 30 sierpnia 1985 r.

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego

DO ZUCHÓW, HARCERZY, INSTRUKTORÓW

Kończą się wakacje. Za kilka dni wrzesień. Rozpocznie się nowy rok szkolny i kolejny rok pracy w harcerskich zastępach, drużynach i szczepach.

Wrzesień to rocznica wybuchu II wojny światowej. Oddajemy należny hołd obrońcom ojczyzny, uczestnikom ruchu oporu i wyzwolicielom kraju spod okupacji hitlerowskiej. W karty historii naszego kraju i narodu swój wysiłek zbrojny wpisało także harcerstwo. W roku czterdziestolecia zwycięstwa nad faszyzmem w dowód uznania dla bohaterstwa harcerek, harcerzy i instruktorów Rada Państwa PRL nadała Związkowi Harcerstwa Polskiego order Krzyża Grunwaldu II klasy. Naszą postawą i pracą powinniśmy udowodnić, że jesteśmy godnymi następcami tamtych pokoleń.

Rozkazuję więc:

- wykonać zadania Harcerskiego Startu;

- realizować zadania kampanii programowej „Myśmy godnymi synami";

a w dniu uroczystości odznaczenia - **zorganizować uroczyste apele, zbiórki i capstrzyki w miejscach pamięci narodowej.**

Wśród podejmowanych zadań w roku harcerskim 1985/86 nie powinno zabraknąć tych, które:

— wynikają z Waszych zainteresowań i aspiracji, prób na kolejne stopnie i sprawności;

— wiążą się z potrzebami i oczekiwaniami Waszego środowiska;

— umożliwiają drużynom harcerskim oraz kręgom instruktorskim aktywne włączenie się w kampanię wyborczą do Sejmu PRL;

— pozwolą upowszechnić w środowisku treści XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Druhny i Druhowie, Zuchy!

Życzę Wam dużo osiągnięć i satysfakcji z wykonania podjętych zadań. Jestem przekonany, że tak jak Wasi poprzednicy godnie będziecie pełnić harcerską służbę.

RYSZARD WOSIŃSKI hm PL

- *WYTNIJ*
- *ZACHOWAJ*
- *ODNOTUJ W KALENDARZU*

SZKOLNE TERMINY

Wczoraj we wszystkich szkołach podstawowych i średnich na terenie całego kraju odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego. Dziś trwają już normalne zajęcia wedle wcześniej ustalonego planu lekcji. Od wychowawców dowiedzieliście się zapewne sporo szczegółów, co Was czeka w najbliższym roku.

W jednym z kolejnych numerów „ŚM" przedstawimy szczegółową relację z konferencji prasowej u ministra oświaty i wychowania Bolesława Farona na temat organizacji roku szkolnego 1985/86. Będą to informacje z pierwszej ręki na temat programów, podręczników, wolnych sobót itp. Tutaj ograniczymy się tylko do pewnych terminów, które warto odnotować w swym kalendarzu.

- **Rok szkolny 1985/86 rozpoczęty 2 września trwać będzie do 28 czerwca 1986 r. włącznie, we wszystkich szkołach podstawowych i średnich.**
- **W klasach VIII szkół podstawowych i w najwyższych klasach zasadniczych szkół zawodowych zajęcia lekcyjne prowadzone będą do 14 czerwca 1986 r. włącznie.**
- **W najwyższych klasach szkół średnich, których uczniowie przystępują do egzaminu dojrzałości, zajęcia lekcyjne będą prowadzone do 26 kwietnia 1986 r. włącznie.**
- **Ferie zimowe w szkołach wszystkich typów — niezależnie od organizacji tygodnia pracy (5 lub 6 dni zajęć lekcyjnych) - trwają od 3 do 15 lutego 1986 r. włącznie.**
- **Świąteczną przerwę zimową i wiosenną w zajęciach ustalają dyrekcje szkół w porozumieniu z radami pedagogicznymi.**
- **Wakacje letnie trwać będą od 30 czerwca do 31 sierpnia 1986 r.**
- **Matury rozpoczną się 7 maja 1986 r. egzaminem pisemnym z języka polskiego.**
- **Egzaminy do szkół średnich odbędą się 18 i 19 czerwca 1986 r.**

(mj)



SPORTOWY WRZESIEŃ

Wprawdzie w rozpoczynającym się miesiącu aż roi się od przeróżnych imprez, ale na czoło wybija się piłkarski mecz Belgia - Polska (11 września). Nawet w wypadku remisu, dzięki lepszej różnicy strzelonych i straconych goli, na MŚ pojedzie polski zespół. Skoro już jesteśmy przy futbolu, warto dodać, że 18 bm. rozpoczyna się I rundą europejskich pucharów.

Radzimy' również zwrócić uwagę na mistrzostwa świata zapaśników stylu wolnego, które odbędą się na początku miesiąca w San Sebastian. W tej dyscyplinie zawsze zaliczaliśmy się do potęg. Z innych imprez trzeba zauważyć ME w strzelectwie kulowym (4-9 IX), finały Pucharu Europy w wieloboju pań i panów (7-8 IX), żeglarskie mistrzostwa kontynentu w klasie „Finn" (7-15 IX). Niezwykle interesująco zapowiada się też PE w maratonie (15 IX).

Znamy już triumfatora naszego piłkarskiego turnieju. Pod koniec miesiąca, w Krostitz (koło Lipska), dojdzie do pierwszego meczu z liderem podobnej imprezy w NRD. (zp)



Cześć!

Po dwóch miesiącach wakacji znów jesteście razem w szkole. Jeszcze nie wszystkie wrażenia opowiedziane, jeszcze słyszycie szum lasu, morza, plusk jeziora. Niektórzy mają podrapane ręce i czują w ramionach ciężar snopów zboża - pomagali przy żniwach.

Witam Was wszystkich! Także onieśmielonych nową klasą, nowymi kolegami. Nie będzie źle!

Dziś w Lidze Reporterów na str. 2 pierwsze wypowiedzi nadesłane na temat

SPRAWA DLA POSŁA

Włączcie się do dyskusji, zapraszam do zabrania głosu!

SZEF LIGI REPORTERÓW



1 września minęła 46 rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Obrona trwała do 5 października 1939 roku.

Wspomnienia pilota Jana Malinowskiego z pierwszych dni wojny drukujemy na str. 4. (Autorem plakatu obrazującego obronę Polski w 1939r. jest piętnastoletni Artur Kazimierczak.)

Fot. J. Jaworski



SPRAWA DLA POSŁA

Nie możesz jeszcze posłów wybierać, ale stać Cię na obywatelskie myślenie. Zastanów się, jaki problem poruszyłbyś w Sejmie, gdybyś Ty był posłem.

Od czego byś zaczął? Co najbardziej Cię niepokoi i przeszkadza w naszym kraju? Oto sprawy, które między innymi powinny zająć Twoją uwagę: oświata i kultura ● sport i turystyka ● rolnictwo ● przemysł ● transport ● budownictwo ● ochrona środowiska ● handel ● opieka społeczna.

Zastanów się! Masz szansę, aby i Twoja wypowiedź znalazła się w gazecie, napisz!

Czekam

Szef
Ligi Reporterów

GDYBYM MÓGŁ

Ostatnimi czasy mówi się i narzeka często na złą jakość towarów. Ja również podpisuję się pod tym, ale nie mogę zrozumieć jednej sprawy: dlaczego towary na eksport tak bardzo się różnią od produktów przeznaczonych na nasz krajowy rynek? Artykuł opatrzony napisem: „Made in Poland" to zwykle dobre wykonanie, odpowiedniej jakości materiał, estetyczne i trwałe opakowanie. Natomiast gdy.wezmę do ręki rzecz przeznaczoną dla naszego handlu, to mam po prostu eksponat do mojej kolekcji! Złej jakości surowiec, byle jakie wykonanie, często brak opakowania, a jeśli jest, to nie nastrajające do zadowolenia.

Dlaczego tak się dzieje? Czyżby poza granicami naszego kraju mieszkali ludzie o wyższych wymaganiach? A przecież bardzo często wyroby te wytwarzają te same zakłady produkcyjne, ci sami ludzie. Dlaczego więc tak różnie?

Druga sprawa wiąże się nieco z pierwszą. Ktoś mógłby tłumaczyć, że brak dobrych i ładnych opakowań jest spowodowany brakiem papieru i farb drukarskich. Ja jednak nie zgodziłbym się z tym, a to dlatego, iż z własnych obserwacji i dociekań doszedłem do wniosku, że papieru i farby wystarcza, a nawet czasami jest za dużo. Nie trzeba długo szukać. Często kupuje się na przykład książkę, w której część stronic jest po prostu niezadrukowana. To samo tyczy się nie tylko książek, ale również różnych etykiet. Rzecz ciekawa: czasami można znaleźć kilka identycznych etykietek przy jednym artykule. Czy to może dla kolekcjonerów?

Ostatnia sprawa, którą chciałbym poruszyć, dotyczy wykorzystania gruntów ornych na wsi. Ziemia przekazana na skarb państwa często dostaje się w ręce państwowych gospodarstw rolnych. Najczęściej jest ona dobrze użytkowana, ale nie zawsze. Zdarzają się wypadki jawnego marnotrawstwa. Nie raz widziałem, jak dane pole jest obrabiane przez PGR. Najczęściej wszystkie prace związane na przykład z zasiewem zboża są wykonane w ciągu jednego dnia, po prostu - byle zbyć. Pracownicy PGR pojawiają się zwykle dopiero wtedy, kiedy trzeba dokonać zbioru zboża, którego tam po takim siewie prawie w ogóle nie ma... Środki zużyte na wyprodukowanie przewyższają często wielokrotnie zyski, a jeśli już te zyski są, to tak mizerne, że prawie niezauważalne. Tak chyba nie powinno być!

Te trzy problemy, które przedstawiłem, powinny znaleźć więcej miejsca na sali obrad sejmowych, ponieważ mówi się o nich często, a żeby je zmienić - robi bardzo mało.

Radosław Sienicki
Sienica Lipusy
woj. łomżyńskie

TRZEBA WIELE ZROBIĆ

Mieszkam w Raciborzu, tu się urodziłam i nawet kiedy w czasie wakacji wyjeżdżam nad morze, to potem cieszę się bardzo, że mogę wrócić do mojego miasta pełnego zieleni i kwiatów na skwerkach. Mamy nawet „kwiatowy kalendarz" i wiele pięknych dzielnic. Moje miasto naprawdę jest ładne i czyste, ale i tutaj jest jeszcze wiele do zrobienia.

Gdybym więc była posłem to:

1. Walczyłabym o więcej szkół, bo w Raciborzu jest ich za mało. Np. w mojej bardzo starej szkole nr 11 w jednej klasie jest przeciętnie 32-37-uczniów. Trudno więc pracować nauczycielom i nam.

   Zrobiłabym wszystko, aby nasze miasto miało tyle pieniędzy, by mogło kupić urządzenia do oczyszczania ścieków, uregulowania kanałów, by w razie „mokrego lata" skończyły się powodzie. Mieszkam w dzielnicy, która ciągle „pływa", co wcale nie jest wesołe, gdy mamy wodę w piwnicach, a potem długo czuć wilgocią. Tak było kilka dni temu, kiedy musieliśmy układać worki z piaskiem i biegać po pompy. Każdy z mieszkańców mojej dzielnicy dba o dom, ogród, podwórze i przykro patrzeć, jak kwiaty, warzywa, a na pobliskich polach zboże - toną pod wodą.

3. Domagałabym się, aby zakłady pracy nie zatruwały powietrza. Mieszkam właśnie obok takiego „pachnącego" proszkiem do prania, zakładu.
4. Można chcieć mieć wszystko, ale nie da się osiągnąć niczego, jeżeli nie będzie zgody między ludźmi, dlatego również walczyłabym o to, aby ludziom żyło się dostatnio i spokojnie. Aby nikt nie zapominał o ludziach chorych, starych i samotnych, a także o tych, którzy potrzebują pomocy.

Ewa Kembłowska

JESTEM ZA SUROWOŚCIĄ...

Jesienią odbędą się wybory do Sejmu PRL, Od ludzi, których wybierzemy, w pewnej mierze zależeć będzie los Polski. Wymagamy od nich, aby przedstawiali w Sejmie problemy, na jakie napotykamy w życiu codziennym I walczyli o poprawę sytuacji w kraju. Chcemy, aby zadania swoje wykonywali jak najlepiej.

Gdybym ja został wybrany do Sejmu, poruszyłbym sprawę wychowania młodzieży szkolnej. Jestem przedstawicielem tej grupy i uważam, że wychowanie jest sprawą bardzo ważną. Młode pokolenie jest przyszłością narodu. Kiedyś ono właśnie zasiądzie w Sejmie i będzie decydować o losach Polski.

Poziom kulturalny i moralny większości młodych ludzi nie jest zbyt wysoki - tak uważam. Młode pokolenie nie zna dostatecznie spraw własnego kraju, nie orientuje się w prowadzonej przez rząd polityce. Gdybym był posłem, wystąpiłbym w sprawie wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu i komunizmu. Zaproponowałbym zmianę programu nauczania, polegającą na wprowadzeniu wiedzy o społeczeństwie w klasie szóstej i nauczaniu lego przedmiotu przez 2 godziny tygodniowo. Poszerzyłbym również zakres materiału, obejmując nim współczesne problemy kraju, politykę wewnętrzną i zagraniczną. Zwiększyłbym wymagania z tego przedmiotu.

Zmniejszyłbym udział młodzieży w spożyciu alkoholu, ograniczając jego sprzedaż. Zaproponowałbym sprzedaż alkoholu ludziom w wieku od lat 18, nie wcześniej niż o godzinie 16.00 i wyciągałbym konsekwencje w stosunku do młodzieży nietrzeźwej.

Niepokojący jest również wzrost przestępczości wśród młodych ludzi. Na posiedzeniu Sejmu walczyłbym o wprowadzenie nowych przepisów prawnych w odniesieniu do osób, które nie ukończyły 18 lat. Za drobne przewinienia, tzn. za takie, które dotychczas otrzymywało się kuratora, należy młodzież skazywać - takie jest moje zdanie - na odbycie wyroku w poprawczaku, a kuratora przyznawać za nieodpowiednie zachowanie w szkole. Wiem, że te kary są groźne, ale jeżeli chcemy, aby w naszym kraju panował ład i porządek, to chyba będziemy musieli je stosować. Jest to jedyny sposób na zahamowanie przestępczości..

Dosyć duży procent młodzieży mieszka na wsiach i nie ma takich warunków do rozwijania zainteresowań jak młodzież zamieszkująca miasta. Postulowałbym rozwijanie sieci placówek kulturalnych i podnoszenie poziomu kulturalnego na wsi.

P.S.
Bielsk Podlaski

Od szefa Ligi Reporterów:

Nie zgadzam się ze stanowiskiem P.S. i sądzę, że na temat surowości kar za drobne przewinienia, które on postulowałby jako poseł, zabiorą głos członkowie Ligi Reporterów. Wypowiedzi polemiczne zamieszczę.

Widok z Rynku w Raciborzu w kierunku ul. Odrzańskiej, z lewej kościół podominikański z początków XIV w.

Fot. F.B. Stachów (KAW)

SZUKAMY WIADOMOŚCI O BOHATERACH NASZYCH SZKÓŁ

● Nasza szkoła nosi imię Marii Dąbrowskiej. W maju odbyła się wielka uroczystość 40-lecia szkoły. Chcielibyśmy się dowiedzieć czy są jeszcze w Polsce szkoły noszące imię tej znakomitej pisarki.

Nasza szkoła była pierwszą szkołą w odzyskanym Wrocławiu. Chcielibyśmy też nawiązać kontakt ze szkołami nr 1 w miastach i w miasteczkach ziem odzyskanych. **Uczniowie Szkoły Podstawowej nr. 1 im. Marii Dąbrowskiej, klasa VIIc, ul. Nowowiejska 78, 50-340 Wrocław**

● Organizujemy Izbę Pamięci Narodowej. Posiadamy mało eksponatów, a nie mamy dostępu do wielu źródeł. Dlatego zwracamy się z prośbą do czytelników „Świata Młodych" o pomoc w zgromadzeniu dokumentów związanych z działalnością „Szarych Szeregów" (to imię naszego Szczepu Harcerskiego). Interesują nas fotografie, pamiętniki, listy i inne przedmioty z tamtych dni.
Aktyw Biblioteczny, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Władysława Broniewskiego 08-100 Siedlce

● Nasze biblioteki nie dysponują szerszymi opracowaniami o naszym patronie - Stanisławie Dubois. W związku z tym zwracamy się z prośbą do wszystkich uczniów szkół noszących jego imię o nawiązanie kontaktu z nami.

Zależy nam na obszernych informacjach o patronie, gdyż nie mamy ich dużo. Za udzielone informacje o materiałach i źródłach będziemy bardzo wdzięczni.
Samorząd Szkoły Podstawowej nr 38 ul. Wantuły 11, 40-750 Katowice-Kostuchne

● W związku z ufundowaniem sztandaru szukamy wiadomości o Stefanie Batorym, patronie naszej szkoły. Mamy tylko jeden egzemplarz książki o Stefanie Batorym, pt. „Król niemalowany". Dlatego prosimy o wskazanie nam innych źródeł, z których moglibyśmy czerpać wiadomości o życiu i działalności króla.
Uczniowie kl. Vc Zbiorczej Szkoły Gminnej im. Stefana Batorego w Lesznie k. Błonia, ul. Projektowana 1

● Poszukujemy szkoły podstawowej, której patronem jest Gustaw Morcinek, Pragniemy nawiązać kontakt jeszcze w tym roku ze szkołą o tym imieniu.
Szkoła Podstawowa im. G. Morcinka w Dankowicach 42-160 Krzepice

● Patronką naszej szkoły jest Maria Skłodowska-Curie. Szczycimy się tym imieniem. Pragnęlibyśmy nawiązać kontakt ze szkołą noszącą to samo imię.
Zbiorcza Szkoła Gminna, Samorząd Szkolny, ul. 1 Maja, 23-420 Tarnogród

● W maju naszej szkole nadano imię Generała Zygmunta Berlinga. Mamy o nim wiadomości, ale jest ich mało. Chcielibyśmy zdobyć więcej. Prosimy, przysyłajcie nam informacje o Zygmuncie Berlingu.
Szkoła Podstawowa, ul. Zgorzelecka 29, 59-841 Sulików, woj. Jelenia Góra

● Piszemy w związku z 20 rocznicą śmierci Wandy Wasilewskiej, a także w 80 rocznicą jej urodzin, która minęła 21 stycznia 1985 roku. Nasza patronka była jedną z najwybitniejszych postaci w naszych dziejach najnowszych, bojowniczką o Polskę niepodległą i ludową, Czasy, w których żyła, obfitowały w niezwykle doniosłe wydarzenia historyczne.

Przypomnijmy tylko, że Wandą Wasilewska była redaktorem „Płomyka" i „płomyczka". Po wybuchu li wojny światowej współtworzyła ZPP, w którym była przewodniczącą. Uczestniczyła również w tworzeniu 1 Armii Wojska Polskiego w ZSRR, a w 1944 roku została wiceprzewodniczącą PKWN. Była pisarką.

Wszyscy znamy książkę „Pokój ną poddaszu", a są tacy; którzy słyszeli o powieściach „Kryształowa kula K. Kolumba" czy „Skrzydła u ramion", „Ojczyzna".

Nasza szkoła nosi imię Wandy Wasilewskiej, W styczniu obchodziliśmy dzień Patronki. Chcielibyśmy nawiązać kontakt z innymi szkołami noszącymi imię tej Wielkiej Polki.

Prosimy o listy.
Członkowie Samorządu Uczniowskiego przy Szkole Podstawowe) nr 15, ul. Leśna 49, 32-510 Jaworzno

● Nasza szkoła postanowiła przyjąć imię Janusza Korczaka i nie wiemy jak się do tego zabrać. Dlatego samorząd wydelegował mnie do odnalezienia szkoły noszącej takie imię i leżącej w obrębie województwa wrocławskiego.
Krzysztof Jarzebski, ul. Sienkiewicza 5, 56-411 Długołęka

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 11 lat i dużą kolekcję znaczków i widokówek. Nawiążę korespondencję z chłopakiem lub dziewczyną, **Agnieszka Urlich, ul. Parkowa 11, 66-134 Konotop**; ● Mam 15 lat, jestem spod znaku Wagi. Interesuję się muzyką rockową. Zbieram plakaty i .lubię czytać książki. Uwielbiam „Depeche Mode" i „Duran Duran", **Małgorzata Piwowarska, ul. Gwardii Ludowej 3a/8, 36-220 Stąporków, woj. kieleckie;** ● Mam 13 lat. Jestem fanem zespołu „Republika". Chętnie nawiążę kontakt z fanami tego zespołu. Obiecuję odpisać na każdy list, **Jarosław Gajos, ul. Łużycka 20/5,74-300 Myślibórz;** ● Mam 15 lat. Interesuję się historią i literaturą Francji. Bardzo lubię muzykę rockową. Uwielbiam George'a Michaela i Madonnę. Chętnie nawiążę korespondencję z ludźmi ó podobnych zainteresowaniach, **Edyta Kuczek Aleja Pod Kopcem 10B, 30-544 Kraków;**



Ten okropny głos!

Mam 14 lat i przyjaciółkę, którą bardzo lubię. Moi rówieśnicy mnie nie lubią, a wszystko dlatego, że mam bardzo brzydki głos. Nawet moja przyjaciółka nie ukrywa, że mówię inaczej niż inni. Gdy tylko zaczynam mówić, każdy odsuwa się ode mnie. Dlaczego? To nie moja wina, że mój głos brzmi tak okropnie. Poradźcie, co robić?

Wiotka

OD REDAKCJI: Przede wszystkim zastanów się, co razi innych w Twoim głosie. Czy masz chrypkę, czy mówisz zbyt głośno lub zbyt cicho, a może trudno Cię zrozumieć? Jeśli masz niewyraźną wymowę, to powinnaś zgłosić się do najbliższej poradni logopedycznej lub foniatrycznej. Chyba że mówisz niewyraźnie z własnej winy - łykasz końcówki, chcesz powiedzieć wszystko naraz - słowem nie dbasz o ładną dykcję. A na to nie ma innej rady jak ćwiczyć się w spokojnym, wyraźnym wymawianiu słów. Najlepiej czytaj na głos dowolny tekst i jeśli masz taką możliwość nagrywaj na magnetofon. Będziesz mogła w ten sposób usłyszeć swoją wymowę i skorygować błędy. I nie licz na natychmiastowy skutek. Nad dobrą dykcją trzeba pracować tak długo i systematycznie, aż stanie się ona nawykiem. Jeśli natomiast martwi Cię brzmienie Twego głosu, to wiedz, że nawet mocny lub cichy tembr głosu można nieco wymodulować. Spróbuj! A poza tym najważniejsze jest przecież to, co się mówi, a nie jakim głosem, (es)

Nieznośny brat

Mam 16 lat. Jestem wierną czytelniczką „ŚM", a szczególnie „Redakcyjnej Poczty", Nigdy nie sądziłam, że kiedyś także ja napiszę do Was. Skłoniła mnie do tego sytuacja w mojej rodzinie. Nie mogę się porozumieć z moją mamą ani z bratem. Moi rodzice rozwiedli się, wychowywała mnie babcia i tylko ona mogła mnie zrozumieć, lecz niestety umarła i czuję się bardzo samotna.

Brat byl wychowywany przez mamę i stał się jej „oczkiem w głowie". Nie mogę z mamą w tej sprawie znaleźć wspólnego języka, choć mam do niej duże zaufanie. Gdy próbuję z nią spokojnie. porozmawiać o bracie, ona nie chce o tym słyszeć. Według mamy wszystkie kłótnie z bratem wybuchają z mojej winy i zawsze opowiada się po jego stronie. Na moje tłumaczenia nie zwraca uwagi lub urządza awantury krzycząc, że powinnam pohamować swój niewyparzony język. Staram się nie dostrzegać zaczepek brata, lecz on wtedy pozwala sobie na wszystko. Gdy mu zwrócę uwagę, skarży się mamie i wybucha nowa awantura. Rozmowy z nim nie dają rezultatu. Poza tym jestem bardzo nerwowa i po każdej kłótni, w czasie której jestem nierzadko przez brata pobita (oczywiście tylko wtedy, gdy mamy nie ma w domu), nie potrafię się skoncentrować na lekcjach. Uczę się dosyć dobrze, ale boję się, że się zalamię.

Mój chłopak jest rozsądnym człowiekiem i ma pewien wpływ na mamę, która go bardzo lubi. Mógłby z nią porozmawiać, ale nie wiem, czy powinien się wtrącać w nasze sprawy. Bardzo kocham mamę i brata, ale jestem już u kresu wytrzymałości.

Proszę Was bardzo o wydrukowanie mojego listu, na pewno mój brat go przeczyta i może zrozumie, że źle robi.

„Tekla"

Uwaga! Uczniowie byłej klasy VIIc Szkoły Podstawowej Nr 36 w Poznaniu! Koniecznie powinniście porozmawiać z rodzicami na temat rozdzielenia Waszej klasy. Wraz z nimi poruszcie tę sprawę na najbliższej radzie pedagogicznej.

Po XII ŚFMiS, Moskwa 85

PODRÓŻ W RYTMIE POLONEZA

Spotkałam ich w Moskwie przed Pałacem Pionierów. W rytmie nuconego poloneza zmierzali do autokaru, który ich dowoził wszędzie tam, gdzie było najciekawiej. Przechodnie przyglądali się im z zainteresowaniem i sympatią. Rówieśnicy co chwilę podbiegali, by wymieniać się adresami i podświadomie podchwytywali polonezowy krok.

Była to jedna z polskich grup turystycznych, które przy okazji gigantycznego zlotu młodzieży, zwiedzały Związek Radziecki. Grupa harcerska - i trudno było tego nie zauważyć.

W Moskwie spędzili pięć ostatnich dni festiwalu. Odbyli kilkanaście spotkań z kolegami różnych narodów i zwiedzali co tylko można było, w tak krótkim i tak nasyconym wydarzeniami czasie, zwiedzić. Oczywiście wzięli też udział w uroczystości zakończenia ha Łużnikach. A potem?

Samolotem ruszyli do Soczi i spędzili tam 4 dni. Bardzo mało... I jeszcze 2 dni w zabytkowym Kijowie, i... trzeba już było wracać.

Cały czas mieliśmy świadomość, że nasza wyprawa jest czymś więcej niż zwykłą wycieczką. Czuliśmy się nie turystami, ale reprezentantami naszej organizacji. I po przekroczeniu polskiej granicy wciąż jeszcze się nimi czuliśmy. Stąd pisany na gorąco, w pociągu, meldunek z trasy do Naczelnika.

A prywatne zwierzenia dla nas, harcerskiej przecież gazety?

- Wszędzie gdzie się pokazaliśmy byliśmy dosłownie oblężeni, bo... jeszcze w Moskwie udzieliliśmy wywiadu telewizji Tadżykistanu. Nie widzieliśmy tego programu, ale nas widziano. Mieliśmy wrażenie, że staliśmy się znanymi osobistościami. Rozpoznawano nas nawet w Soczi. Wprawdzie nie zaszczepiliśmy Drzewka Przyjaźni, które jest atrakcję dendrarium - to kilkunastoletnia roślina cytrusowa, do której szczepienia zapraszani są naprawdę wybitni goście - ale niewiele brakowało... Wszędzie przyjmowano nas niezwykle serdecznie, a my staraliśmy się wypaść jak najlepiej.

Myślę, że w większym stopniu temu właśnie staraniu, a nie magicznej mocy telewizji polscy harcerze zjednywali sobie w ZSRR powszechną sympatię. Sama widziałam, że czarowi ich pląsów, ich gitary i śpiewania trudno było się oprzeć. I ogromnie się cieszę, że to byli właśnie harcerze. A na wspominkowe ognisko oczywiście pragnie się wprosić także „Świat Młodych".

EWA BIELSKA
Fot. Maryla Zieleniewska

Pociąg relacji Kijów - Warszawa - 85.08.11
Grupa festiwalowa nr 063-1181
Moskwa - 85

Hm PL Ryszard Wosiński
Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
Warszawa

Uroczyście meldujemy powrót harcerskiej grupy delegatów - turystów z trasy Warszawa–Moskwa–Soczi–Kijów–Warszawa. Meldujemy, że podczas naszego pobytu na gościnnej Ziemi Radzieckiej daliśmy z siebie wszystko, aby rozsławić dobre imię Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Godnie i z harcerską fantazją reprezentowaliśmy naszą organizację na wszystkich festiwalowych spotkaniach. Na całej trasie towarzyszyły nam żywe oznaki sympatii młodzieży, społeczeństwa radzieckiego i uczestników XII ŚFMiS.

Pragniemy podkreślić, iż staraliśmy się włożyć maksimum zaangażowania i inwencji w przedsięwzięciach wynikających z programu politycznego jak również podczas spontanicznych spotkań z młodzieżą. Nie straciliśmy żadnej okazji dla przybliżenia obrazu współczesnej Polski. I w tym przypadku także zaowocowały doświadczenia wyniesione z codziennej pracy harcerskiej w drużynach i szczepach. Tak jak w dobrej drużynie rzetelnie pracowaliśmy, bawiliśmy się sami i z innymi.

W najbliższym czasie będziemy dzielić się wspomnieniami z festiwalu w naszych środowiskach. Druhu Naczelniku informujemy, że w dniach 8-9 XI br. postanowiliśmy jeszcze raz zasiąść przy ognisku w strojach festiwalowych i zameldować o realizacji zadań wynikających że statusu harcerskiego delegata turysty. Pragnęlibyśmy aby tak, jak podczas moskiewskiego festiwalu, przy naszym ognisku nie zabrakło Druha Naczelnika.

Uczestnicy grupy nr 063-1181 trasy Warszawa-Moskwa-Soczi-Kijów--Warszawa

- Nasza 162 Eskadra Myśliwska w 1939 roku stacjonowała we Lwowie - opowiada mój rozmówca, ówczesny pilot tej eskadry, pan **Jan Malinowski.** - Trzydziestego pierwszego sierpnia rano przenieśliśmy się na zapasowe lotnisko w Basiówce. Ale tego samego przedpołudnia na samolocie RWD-6 pilotowanym przez starszego sierżanta Grygołowicza przyleciał łącznik z rozkazem. Dowódca dywizjonu, mjr pilot Stanisław Morawski po otwarciu zalakowanej koperty zwrócił się do nas, pilotów i zapytał żartobliwie: - Jak myślicie, gdzie dziś będziemy jedli obiad? No i jedliśmy go... w Dęblinie. Kiedy koledzy zobaczyli nas tam w bojowym rynsztunku z wisami, z maskami przeciwgazowymi, zaczęli się podśmiewać. A my o późnym zmroku polecieliśmy na polowe lądowisko do majątku Herzego Widzew - Ksawerów. Pole oświetlały palące się sterty słomy, ale i tak jeden z samolotów został uszkodzony przy lądowaniu. Powitały nas w Widzewie wojska techniczne, które opuściły lwowskie lotnisko w dniu 26 sierpnia.

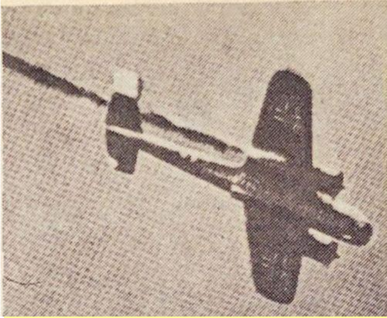
Podporucznik pilot Jan Malinowski w 1939 roku pełnił służbę w III Dywizjonie, w 162 Eskadrze. Za kampanię wrześniową odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Walczył we Francji, a po jej upadku w dywizjonach 317 i 308 utworzonych w Wielkiej Brytanii. Na froncie wylatał 1 800 godzin - co stanowi rekordową liczbę. Po wojnie powrócił do kraju. W okresie „błędów i wypaczeń" pracował jako technik w gazowni we Wrocławiu. W 1956 roku został kierownikiem Lotniczego Pogotowia Sanitarnego we Wrocławiu, w którym pracował do przejścia na emeryturę



nach rannych zginął pchor. pilot Piotr Ruszał. W powietrznej walce poległ prymus Szkoły Podchorążych z 1939 roku - pchor. Edward Kramarski. Podporucznik Jan Jasiński ciężko ranny i poparzony odwieziony został do szpitala. Ale i Niemcom się dostało. W nierównych przecież walkach toczonych z naszym dywizjonem stracili 5 samolotów!

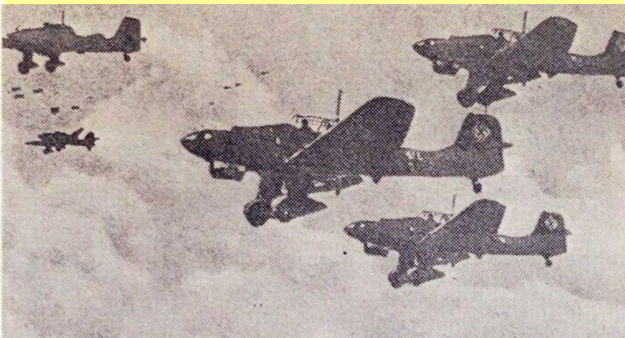
Czwartego września o szóstej rano ganialiśmy niemieckie samoloty zwiadowcze. Były to Heinkle-111. Znowu latałem z Marianem Trzebińskim. Przebywaliśmy dość długo w powietrzu. Nasze myśliwce typu P-11 -C osiągały prędkość do 360 kilometrów, uzbrojone były w 2 karabiny maszynowe, a ich pułap, to znaczy wysokość, na którą mogły się wznieść, wynosił 7 tysięcy metrów.

Do Widzewa wracaliśmy na resztkach paliwa i bez amunicji. Ledwo kołami dotknęliśmy ziemi, na wysokości pięciuset, może sześciuset metrów pokazał się Dornier. Natychmiast wystartował por. pil. Tadeusz Jezioro-



◄ *Dornier Do-17 — samolot bombardujący; prędkość maksymalna — 400 km/h; uzbrojenie — 3 kaemy; udźwig bomb — do 2000 kg; załoga — 3 do 4 osób; rok budowy — 1938*

Dornier Do-215 — samolot bombowy i rozpoznawczy; prędkość maksymalna — 450 km/h; uzbrojenie — 4 kaemy; załoga — 4 osoby; rok produkcji — 1939



▲ *Junkers Ju-87 - samolot bombardująco-nurkujący; prędkość maksymalna - 380 km/h; uzbrojenie - 3 kaemy; udźwig bomb - do 1000 kg; załoga - 2 osoby; rok budowy - 1937*

TAK ZACZĘŁA SIĘ DLA MNIE DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Świt pierwszego września wstał mglisty. Przed wojną klucz myśliwski składał się z trzech samolotów. Część obsługi technicznej odbywała gimnastykę, jedni lokowali sprzęt, inni pracowali przy samolotach. I nagle, zupełnie niespodziewanie, wyłonił się z mgiełki nad lądowiskiem obcy samolot. Strzelec niemiecki oddał kilka serii. Na szczęście nikogo nie ranił. Klucz momentalnie wystartował, ale tamten zniknął w mgłach...

Wkrótce potem starszy sierżant Stanisław Niewierski, pełniący służbę w radiowozie, odebrał meldunek, że armie niemieckie bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granice Polski.

Jeszcze w tym samym dniu poszczególne klucze przeniosły się na inne polowe lądowiska. Mnie przypadło patrolowanie terenu na zachód od Wielunia. Należało sprawdzić ruch na szosach, zidentyfikować dworce kolejowe i stopień ich zniszczenia. Nasze meldunki stanowiły niezbędny materiał dla Armii „Łódź", której nasz dywizjon (w składzie 161 i 162 eskadry) był podporządkowany.

Drugiego września naszemu kluczowi (tworzyliśmy go z porucznikiem Marianem Trzebińskim i Tadeuszem Andruszkowem) przypadł dyżur na lądowisku w Łasku. Niestety, Andruszkow uszkodził przy lądowaniu samolot i pozostaliśmy z porucznikiem we dwójkę.

Samoloty tkwiły ogonami w lasku, mieliśmy więc ograniczone pole widzenia. Ale w pobliżu lądowiska stała potężna sterta słomy - świetny punkt obserwacyjny. Umieściliśmy tam dwóch mechaników z rakietami.

Około dziesiątej rakieta poszła w górę. Natychmiast startujemy. Już w powietrzu odnajdujemy na niebie, na wysokości około 2 500 metrów trzy trójki Dornierów idących na północny wschód. Niestety, nie doszliśmy do nich.

Wracaliśmy już na lądowisko, kiedy pojawił się o jakieś pięćset metrów pod nami Junkers zdążający kursem południowo-zachodnim. Runęliśmy na niego z Trzebińskim. Porucznik z prawej, ja z lewej. Strzelec zauważył nas i posłał serię pocisków. Natomiast pilot nie wytrzymał nerwowo. Zaczął się kręcić. Zmusiliśmy go na wysokości Rawicza do przymusowego lądowania. Junkers, chociaż jeszcze sterowny, trzepnął o pole, cośmy dokładnie widzieli. Ale oto z ziemi posypały się ku nam pociski. Uciekaliśmy stamtąd lotem koszącym. Wróciliśmy do Widzewa, by uzupełnić paliwo i amunicję.

W tym samym dniu, po godzinie 15.00 szło na- Łódź 27 Dornierów w osłonie 18 Messerschmittów-110.

Wystartowali w pięć samolotów: Czesław Główczyński, Marian Domagała, Franek Kórnicki, Zdzisław Zadroziński i Jan Malinowski. Nabrali wysokości. Messerschmitty nie wytrzymały, spłynęły na nich dwójkami. Sytuacja stała się groźna. Polacy nie znali tego typu samolotów, ich właściwości technicznych. Wywiązała się walka i wtedy okazało się, że Me-110 posiadały działka...

W tym czasie wracał z walki powietrznej klucz z 161 eskadry, z ppor. Janem Jasińskim rannym w rękę i nogę. Widząc sytuację, polscy piloci włączyli się do walki. Już w pierwszych minutach starcia samolot Domagały dostał w silnik. Spadł w kilkanaście minut po nim Zadroziński ciężko ranny wylądował w kartoflisku. Przytomnie jednak wyskoczył z maszyny trzy metry nad ziemią i legł w bruździe. W kilka sekund później niemieckie pociski spaliły samolot.

Jazgot. Warkot. Powietrze przecinają tysiące kul. Samoloty jak ogromne owady, groźnie bucząc krążą wokół przeciwnika, wykonują pętle, beczki, mijając się o milimetry. W jakimś momencie Jan Malinowski atakujący Messerschmrtta dostrzegł sunącego z prawej strony drugiego Me-110. Ster od siebie. Unik pod hitlerowca. Widzi, że pali się niżej samolot Jasińskiego! Malinowski puszcza serię z odległości kilkudziesięciu metrów do swego prześladowcy. Obrót maszyny, poprawka z lewej strony i Me-110 sunie na ziemię. Polak przez kilka sekund prowadzi za nim swój samolot, po czym nabiera wysokości i wówczas dostrzega białą okrągłą czaszę spadochronu. Jasiński! A więc wyskoczył! Ale już mknie ku Jasińskiemu Me-110! Malinowski zatacza ciasne kręgi wokół kolegi, ostrzeliwując jednocześnie przeciwnika. Hitlerowiec usiłuje ustrzelić pilota. Malinowski go broni. Walka o życie skoczka trwała około dwóch minut. Kiedy biała czasza rozpostarła się na ziemi, hitlerowski pilot usiłował się wycofać. Popędził za nim na swojej „jedenastce" Malinowski.

- Zmierzchało kiedy wróciliśmy do Widzewa. Zatrzymałem maszynę i... opadłem z sił. Mechanicy dosłownie wyciągnęli mnie z kabiny. I przyszedł czas na podsumowanie tego dnia, który, mimo że Dorniery nie doleciały do Łodzi, a bomby wyrzuciły na pola, był dla naszego dywizjonu tragiczny - opowiada pan Malinowski. - W godzi-

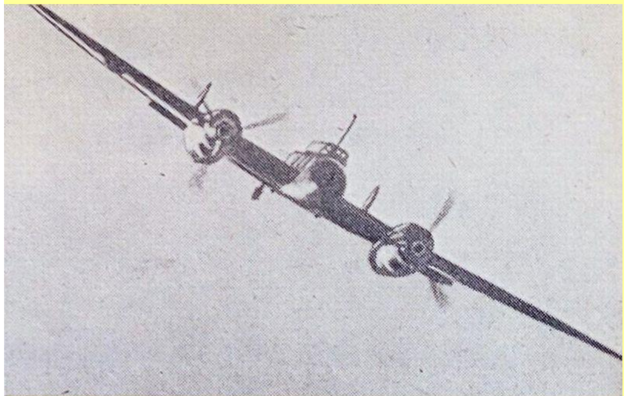
wski i ppor. Zdzisław Zadroziński. Kiedy ich maszyny znalazły się na 400 metrach, Dornier wycofał się, a na jego miejsce nadleciało dziewięć Me-110! Cztery rzuciły się na Jeziorowskiego i Zadrozińskiego. Jeziorowski spalił się w czasie walki razem z samolotem. Zadroziński, ranny, posadził maszynę w polu. Pozostałe Messerschmitty zajęły się nami. Spaliły samolot dowódcy naszej eskadry — por. pil. Bernarda Groszewskiego, uszkodziły mój i zabrały się do sterty słomy maskującej uszkodzone maszyny, przy której schroniła się część mechaników. Wszystko to działo się błyskawicznie. Nie zdążyłem nawet nigdzie uskoczyć i tylko posłyszałem jak ktoś krzyknął: Jasiu, kładź się! Jedna z kul trafiła mechanika, bardzo fajnego chłopaka z Leżajska. Zsunąłem się z nim do rowu melioracyjnego, który był obrośnięty krzaczkami. Rozpiąłem mu mundur. Ale pomóc nie mogłem. Kiedy się to piekło uspokoiło, zanieśliśmy go na rękach do pobliskiego pałacu. Stamtąd zawieziono go do szpitala w Łodzi, gdzie niestety zmarł...

— Tak się przedstawiały nasze przeżycia w pierwszych dniach wojny - wspomina mój rozmówca. - Potem przeniesiono nas do Grójca, stamtąd pod Lublin, dalej do Brzeżan i Stanisławowa. Tam dotarł do nas rozkaz dowództwa nakazujący wszystkim polskim lotnikom przekroczyć powietrzną granicę z Rumunią. Byliśmy przekonani, że w Konstancy przejmiemy angielskie i francuskie samoloty, że wrócimy i będziemy dalej walczyć. Ale w Rumunii internowano nas i umieszczono w koszarach w Kalafat, skąd po pewnym czasie uciekliśmy. Ale to już inny temat...

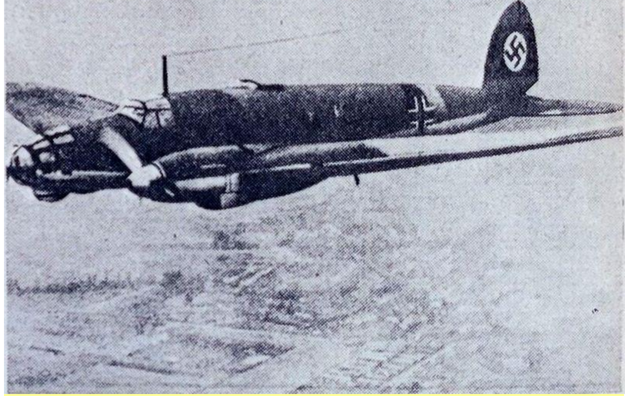
Rozmawiała: **WIESŁAWA MROCZEK**
Fot. **autorki i archiwum**

* Kalafat - miasto nad Dunajem, w którym, w byłych wojskowych koszarach, przebywali internowani żołnierze polscy. Według niepełnych danych, w okresie od połowy września do grudnia 1939 roku znajdowało się na terenie Rumunii około 100 tysięcy Polaków, w tym około 60 tysięcy wojskowych. Uchodźcy ci w większości przedostawali się do Francji.

W 1939 roku lotnictwo polskie wystawiło do walki 390 samolotów bojowych. W tym:
w lotnictwie bombowym - 86 samolotów,
w lotnictwie myśliwskim -150 samolotów,
w lotnictwie rozpoznawczym i obserwacyjnym -154 samoloty.
Lotnictwo niemieckie w tym samym czasie posiadało 3733 samoloty w tym:
samolotów bombowych - 1180,
tzw. bombowców nurkujących - 336,
myśliwskich -771,
niszczycielskich - 408,
szturmowych - 40,
samolotów dalekiego rozpoznania - 379,
samolotów bliskiego rozpoznania - 324,
samolotów morskich - 240,
jednostek specjalnych - 55.
Polska produkowała przed samą wojną bardzo dobre samoloty myśliwskie PZL P-24 uzbrojone w 2 działka typu „Oerlikon" zamontowane w skrzydłach, poza zasięgiem śmigła. Wszystkie jednak szły na eksport.
Według archiwów hitlerowskich straty niemieckie w kampanii wrześniowej wyniosły: 285 samolotów zniszczonych, 279 uszkodzonych. W walkach nad Polską zginęło 734 ludzi.



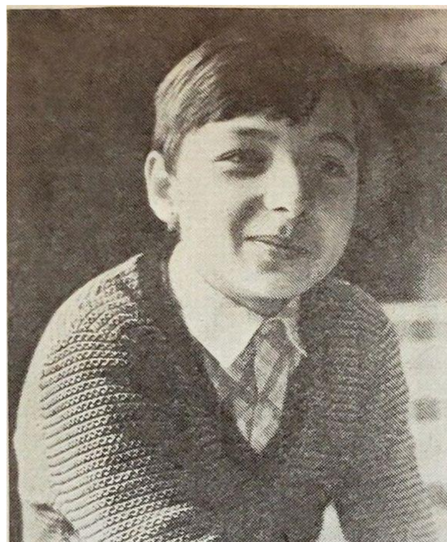
▲ *Messerschmitt Me-110 — samolot wielocelowy; prędkość maksymalna — 500 km/h; uzbrojenie—2 działka, 3 kaemy; załoga — 2 osoby; rok produkcji — 1938*



▲ *Heinkel He-111 — samolot bombardujący; prędkość maksymalna — 380 km/h; uzbrojenie - 3 kaemy; udźwig bomb - do 1800 kg; załoga - 2 do 3 osób; rok budowy - 1938*



▲ *PZL P-11c - polski samolot myśliwski; popularnie zwany „jedenastką", prędkość maksymalna - 360 km/h; uzbrojenie - 2 kaemy; rok budowy - 1933*



POD PRĄD

Tomek ma 14 lat. W minionym roku szkolnym, gdy go poznałam, kończył VIII klasę szkoły podstawowej w małym miasteczku, w którym mieszka. Jest poważny, wrażliwy na niesprawiedliwość. Zawsze interesowało go wszystko. Myśli i widzi. Lubi bardzo spać rano,a najlepiej pracuje późnym wieczorem. Stypendysta Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci - należy więc do kilkudziesięciorga najzdolniejszych uczniów z całej Polski. Interesuje się historią sztuki. Piąte miejsce w Centralnej Olimpiadzie Artystycznej w Warszawie uważa za swój wielki sukces.

- Czy zawsze byłeś taki zdolny?

- Nie byłem genialnym dzieckiem, nawet bardzo późno zacząłem mówić. Ale w szkole uczyłem się od początku na piątki. WI klasie miałem już zainteresowania, zmienne, to prawda - ale miałem. Pierwsze poważniejsze to była geografia. Później polubiłem matematykę i fizykę. To byłyby moje pasje, gdyby nie historia sztuki. Startowałem także w olimpiadzie z historii, w olimpiadzie z geografii zająłem 10 miejsce -zostałem laureatem.

- Byłeś więc prymusem?

Moja przyszywana babcia, była nauczycielka, strasznie była dumna, że taki jestem dobry. A ja sporo chorowałem, bawiłem się więc czytaniem. Czytałem Szklarskiego, Verne'a, dużo książek podróżniczych. W V klasie „Quo vadis", „Faraona", „Krzyżaków". Dużo ciekawych książek dostawałem jako nagrody za dobrą naukę. Ostatnio z czytaniem jest gorzej - w VIII klasie nie miałem w ogóle wolnego czasu.

- Tak było do VI klasy...

- ... a w VI klasie zajął się mną nauczyciel plastyki pan Romuald Mikoszewski. Jest on plastykiem-amatorem. Od wielu lat zajmuje się z pasją propagowaniem sprawy ginących zabytków. To ważne, bo u nas, na Podlasiu, giną one na oczach! Pan dużo ze mną rozmawiał. Interesował go świat, wiedział o nim wiele. Zadał nam kiedyś pracę domową: znaleźć jak najwięcej wiadomości o sztuce romańskiej i przygotować pytania: czego nie rozumiem? Wydumałem tych pytań sporo, z dziesięć. Pan się zachwycił, że takie akademickie. Wtedy mi powiedział: -Jest taka olimpiada... Ty sobie poradzisz. - Nie wiedziałem, czym to grozi. Pan mi nie powiedział, że to olimpiada dla licealistów...

Traktowałem to jak zabawę, starałem się nie myśleć co będzie, gdy przyjdą drugie eliminacje (pierwsze odbyły się w szkole). Hamowałem swoją bujną wyobraźnię. Przygotowywałem się starannie, rozłożyłem się z książkami, cały pokój był nimi zawalony. Czytałem jak powieści opowiadania o malarzach, o architekturze. Notatek nie robiłem, nie lubię tego. Czytałem, bawiłem się, a mama miała opory. Gdybym odpadł...

Wystartowałem na VIII Ogólnopolskiej Olimpiadzie Artystycznej w Lublinie. Miałem temat: mecenat Stanisława Augusta. Na 20 punktów zdobyłem 19. Pan był zachwycony, ja-oszołomiony. Pojechałem na olimpiadę centralną do Warszawy. Tydzień w Warszawie to już święto. Zdobyłem piąte miejsce. Sukces!

- I wtedy coś się zmieniło?

- Przed olimpiadami była tylko nauka. Życie było szare. Miasteczko, w którym mieszkam, liczy sobie 7 tys. mieszkańców. Wszyscy się tam znają. Ale prawa miejskie ma od 700 lat... Szczerze mówiąc, wolałem Mazury, gdzie się urodziłem. Jestem trochę inny od rówieśników, co innego mnie bawi i nudzi, na coś innego poświęcam czas. Trochę byłem samotny. Teraz ciągle coś się dzieje, turnieje, olimpiady, kontakty z ludźmi podobnymi do mnie.

- A jaki Ty jesteś, Tomku?

- Lubię być słuchany, w centrum uwagi. Jestem na pewno sumienny, dokładny, ale nie kujon. Wysportowany nie jestem - szkoda mi na to czasu. Gdy w szkole rozgrywaliśmy mecze bokserskie, zawsze tak kombinowałem, żeby sędziować. Bardzo lubię rozmowy z rodzicami, przyrodę, swoje koty, swój dom. Mam w nim to, co mi potrzeba - oparcie we wszystkim co robię i luz.

- A obowiązki?

- Na pomoc w domu muszę mieć czas. Chodzę po trawę dla królików, sprzątam, umiem gotować i trochę piec. Specjalizuję się w babkach i murzynkach. Mama tego ode mnie wymaga. Uważa, że to jest odprężenie od przeciążenia nauką.

- Koty to podobno Twoi najwięksi przyjaciele?

- Kot jest do mnie podobny, to odczuwam. Jest spokojny, refleksyjny, nie gwałtowny. Kota trzeba zrozumieć. Moj kot nazywa się po prostu kot i jest wierniejszy od psa. Idzie ze mną wszędzie, umiem mu przekazać to, o co mi chodzi. Nie krzykiem, poleceniem, ale gestem. Zawsze, gdy odrabiam lekcje, jest przy mnie. Pies to prymityw: hau, hau - poleciał i ugryzł. A człowiek jest sam...

- Masz w swoim pokoju adapter i płyty. Czy jesteś także muzykalny?

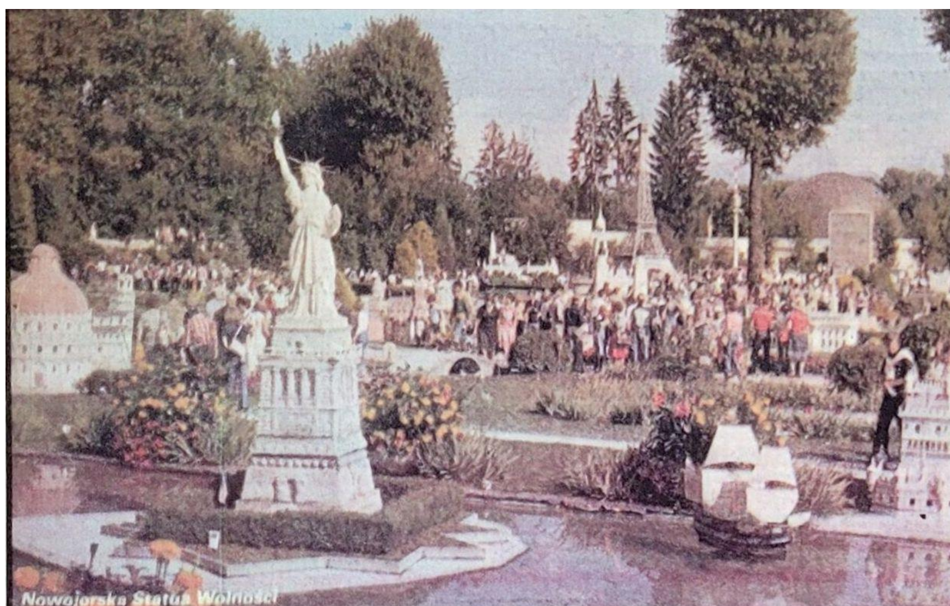
- O nie! Ta muzyka tó trochę na przekór. Pod prąd. Widzi pani moje płyty - same poważne. Ravel, Czajkowski, Beethoven. Szukam w muzyce odprężenia, ona mi je daje. Uczę się na przykład matematyki, muzyka leci. Mam liczby w mózgu. Odetchnę na 30 sek. - muzyka dociera.

- O czym marzysz?

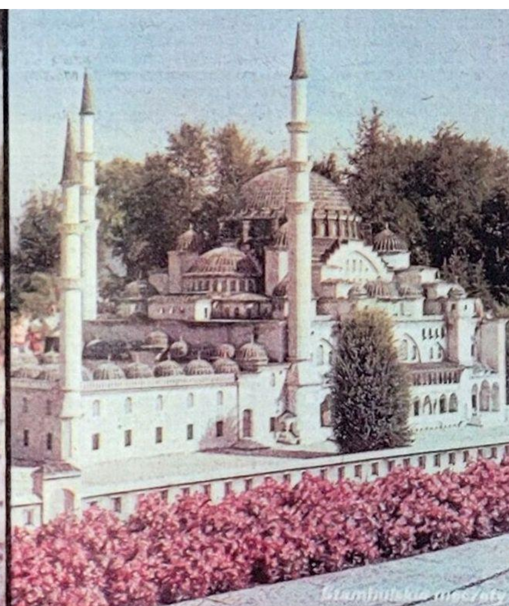
- O przyszłości chyba jeszcze nie. Nie widzę siebie jako historyka sztuki, to jednak za wodniste. Zresztą, nie można się koncentrować na jednej dziedzinie.

Rozmawiała:
KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Maryla Zieleniewska**

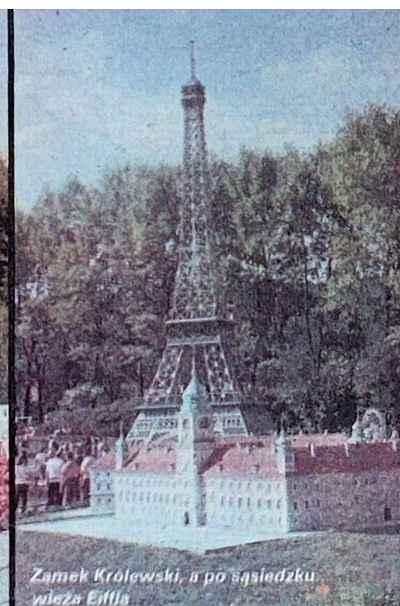




Nowojorska Statua Wolności



Stambulskie meczety



Zamek Królewski, a po sąsiedztku wieża Eiffla

ŚWIAT W MINIATURZE

Tekst i zdjęcia:
GRZEGORZ MICUŁA



Katedra w Kolonii w miniaturze i obserwatorium astronomiczne w skali 1:1

„Minimundus” czyli świat w miniaturze, taką nazwę nosi oryginalne muzeum pod gołym niebem w pobliżu Klagenfurtu na południu Austrii. W niewielkim parku o powierzchni dwóch hektarów wybudowano ponad sto miniaturowych kopii najsłynniejszych budowli świata - zamków, wież, świątyń, zespołów pałacowych i miejskich oraz innych znanych obiektów architektonicznych.

Tylko tutaj zobaczyć można warszawski Zamek Królewski w sąsiedztwie wieży Eiffla, Plac Cudów w Pizie ze słynną Krzywą Wieżą obok nowojorskiej Statuy Wolności, wiedeński Belweder razem z operą W Sydney, hinduski Tadż Mahal sąsiadujący z londyńskim Tower, a także syjamskie pagody, katedry gotyckie, stambulskie meczety i wiele innych. W niewielkim basenie przy wejściu pływają modele słynnych statków, m. in. karaweli „Santa Maria” Krzysztofa Kolumba, najszybszego klipra herbacianego „Cutty Sark”, największego transatlantyka „Queen Mary” i innych.

Minęło właśnie 20 lat od otwarcia tego ciekawego muzeum. W tym czasie Minimundus odwiedziło ponad 8 milionów osób.



Starówka w Pradze czeskiej

GWIAZDOZBIÓR

LISTY, SPRAWY I SPRAWKI, czyli REMANENT

Wakacje poza nami, a że pogoda była w kratkę, nic dziwnego, nadeszło sporo listów. Niektóre zresztą czekają na wykorzystanie jeszcze od miesięcy wiosennych — nie są jednak mniej aktualne od nadchodzących obecnie. Robią wrażenie ponadczasowych, niczym „Gwiezdne wojny". Jak zwykle chcę przeprosić, że „na warsztat" bierzemy tylko porcję korespondencji. Przyczyny znacie: szczupłość miejsca, tę tygodnie potrzebne na wydrukowanie naszej gazety...

Nadeszło sporo listów mylnie zaadresowanych. To znaczy adres redakcji był prawidłowy, ale niewłaściwy dopisek. Listy dotyczące spraw muzycznych prosimy opatrywać dopiskiem „Świat Muzyki". Staramy się oczywiście przekazywać je we właściwe ręce, ale powoduje to moc zamieszania i czasem prowadzi do zagubienia listu.

Z całą mocą podkreślamy też, że redakcja nie prowadzi sprzedaży ani wysyłki zdjęć Waszych ulubieńców. Przekracza to nasze możliwości.

Wiele listów, przede wszystkim z wiosny, ale i trochę z lata - to prośby o wydrukowanie zdjęć i informacji o aktorach grających drugoplanowe role w serialu brazylijskim „Niewolnica Isaura". Kochani! Przychylilibyśmy Wam nieba, ale musimy się przyznać, że takich informacji po prostu nie mamy. Nazwiska tych artystów mówią nam jeszcze bardzo niewiele, ale być może z czasem - wobec rosnącego powszechnie zainteresowania kinematografią brazylijską - przy okazji np. jakiś nowych zakupów kinowych lub telewizyjnych — to się zmieni. Nie miejcie więc żalu ani do nas, ani do „Filmu" i „Ekranu", które, choć są wyspecjalizowanymi pismami, jak sygnalizujecie milczą na interesujący Was temat.

Uwaga! **Jowito z Włocławka!** Jak już pisaliśmy, nie znamy prawdziwego adresu Tomka Borkowskiego z Elbląga. Numer skrytki był fikcyjny. Czy to ten chłopiec, którego poznałaś na wakacjach - nie wiemy. Ale odkładamy Twój list i jeśli Tomek napisze do nas z wyjaśnieniem, przekażemy mu Twój adres.

Iwonie z Sosnowca pragniemy wyjaśnić, dlaczego swego czasu znajdowała na naszych łamach tytuły „Odwet Jedi" czy „Odwet rycerzy Jedi". Po prostu pisaliśmy o filmach Lucasa zanim jeszcze weszły na polskie ekrany i nie wiadomo było jakie tytuły zostaną przyjęte w naszej dystrybucji. „Odwet" - była to jedna z możliwych wersji.

Skoro już jesteśmy przy filmach Lucasa, nie możemy nie wrócić do sprawy fan-clubów. Wciąż powstają nowe. Ale na początek przeczytajcie list **Marty z Dąbrowy Górniczej.**

I ja pragnę dorzucić swoje trzy grosze nt. fan-clubów, a dokładniej mówiąc fan-clubu z Warszawy, z ul. Tarnowieckiej. Na odpowiedź tegoż klubu czekałam bardzo długo, ale doczekałam się! Oto treść otrzymanego przeze mnie listu: „Droga Marto! Dziękujemy za list, prosim (?) o wybaczenie Ciebie (?), że tak długo nie odpisywaliśmy. Prowadzimy wymianę zdjęć i informacji dotyczących «Star Wars». Na razie kończymy".

Rozumiem - pisze Marta - *że trudno odpisać w szybkim terminie wszystkim respondentom, ale jeśli już założyciele, fan-clubu wzięli na swoje barki ten obowiązek, to powinni się z niego choć w miarę przyzwoicie wywiązywać. O tym natomiast, że każdy normalny fan-club prowadzi wymianę fotosów i informacji — wie każdy. (...) Do ewentualnych zaś założycieli nowych fan-clubów kieruję gorącą prośbę, aby 7 razy pomyśleli zanim założą fan-club i ogłoszą publicznie jego adres. Marta.*

Jest jednak kilku takich kamikadzepodajemy ich anonsy, ale szczerze powiedziawszy, „bez wiary"! Z drugiej strony wśród tych ofert jest kilka nieco innych niż zwykle — kierując się więc zapożyczoną z medycyny dewizą - NIE SZKODZIĆ - przedstawiamy listy.

- Drodzy rówieśnicy! Założyliśmy klub pn. „Stowarzyszenie Miłośników Westernu". Chcielibyśmy pogłębiać swą wiedzę o tym gatunku filmowym. Zachęcamy wszystkich wielbicieli powieści Karola Maya, Jamesa Coopera i innych pisarzy do korespondencji z nami na tematy dotyczące zarówno odtwórców westernowych ról, jak i filmów o tej tematyce. Za zdjęcia z westernów oferujemy fotosy zespołów zagranicznych i polskich. Nasz adres: **Stowarzyszenie Miłośników Westernu, 82-520, Gardeja, ul. Młyńska 17 m. 2, woj. elbląskie.**

- Zawiadamiamy, że zakładamy fan-club Star Wars „Sky walker", lecz na razie nie posiadamy wystarczającej liczby fotosów. Wszystkim, którzy zechcą do nas przystać, możemy wysłać ankiety i legitymacje oraz posiadane przez nas materiały dotyczące trylogii. Posiadamy też adresy zachodnich i polskich fan-clubów Star Wars. Zainteresowanym przypominamy o znaczkach na odpowiedzi. Adres: **Fan-club „Skywalker", ul. Poniatowskiego 4/43, 05-400 Otwock.**

- Założyliśmy fan-club pn. „Bravo-Jedi Ritter". Mamy już sporo członków z pobliskich miasteczek. Najcenniejsza rzecz w naszym posiadaniu - to notes z własnoręcznymi podpisami Carrie Fisher i Marka Hamill. Dysponujemy też dużą liczbą zdjęć, plakatów i fotosów. Prosimy chętnych o przysłanie listów i widokówek z dokładnym adresem. Pierwszej trzydziestce korespondentów wyślemy plakat i zdjęcie z „Powrotu Jedi", a na prośbę także streszczenie. **Czesław Kubas, ul. Batalionów Chłopskich 16/4, 44-304 Wodzisław Śląski.**

A na zakończenie z innej beczki:

- Robi mi się smutno, że jest tyle fan-clubów gwiezdnej serii, a nie ma miłośników „Akademii Pana Kleksa". Jeśli istnieje taki klub, proszę„ podajcie jego adres. Za zdjęcia, wiadomości, adresy aktorów i twórców z „Akademii..." oddam moje plakaty zespołów.

To prośba **Ani Kucharczyk z Zamościa (nr kodu 22-400 ul. M. Rataja 6)** - mamy nadzieję, że jej pomożecie.

(eb)



DOM MODY
świata młodych

WRZEŚNIOWE DZIERGADŁA

Wakację się już skończyły a lata prawdziwego było jeszcze mało. Więc może wrzesień okaże się łaskawszy i może będziemy mogły te nasze letnie ciuchy choć trochę przewietrzyć Gdyby jednak upalnie nie było (ba, wcale zresztą być nie musi, skoro pogoda się całkiem pokićkała), to w końcu wrzesień jest tylko wrześniem, a więc ranki i wieczory na pewno będą chłodne. Czyli coś cieplejszego się przyda. W tym momencie (jak zwykle! - mogą zakrzyknąć moje stałe czytelniczki) rekomenduję coś dzierganego.

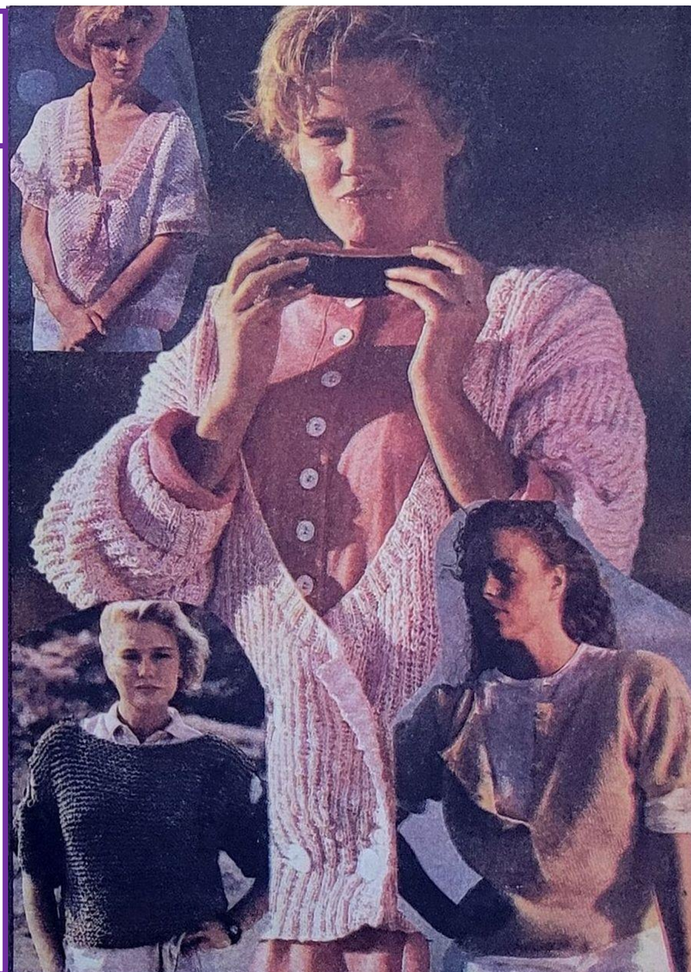
Nie musi to być swetrzysko takie, jakie w lutym zakładamy na narty. Powiewniejsze, lżejsze; z rękawem krótkim, z dekoltem ogromnym, ale zawsze - sweterek. Czyli ciuch, który po plecach grzeje.

Te dekolty, o których wyżej wspomniałam, dotyczą zresztą (w owym wydaniu „letnim") przede wszystkim swetrów grubych i dużych. Pewnie po to, żeby nikt nie pomyślał, iż to strój zimowy założony w tej chwili przez pomyłkę. Te z rękawkami krótkimi mogą być z kolei zapinane pod samą szyję, ale nosi się to-to dość mocno rozpięte. Jeśli pulowerek zakładamy przez głowę, to dekolt robi się od razu obszerny i to w miejscach niezbyt często spotykanych. Na przykład na ramieniu. Powstaje on dzięki niewszyciu rękawa do końca - dołem się go wszywa, a górą pozostawia dziurę. Dziwacznie, ale modnie i stylowo.

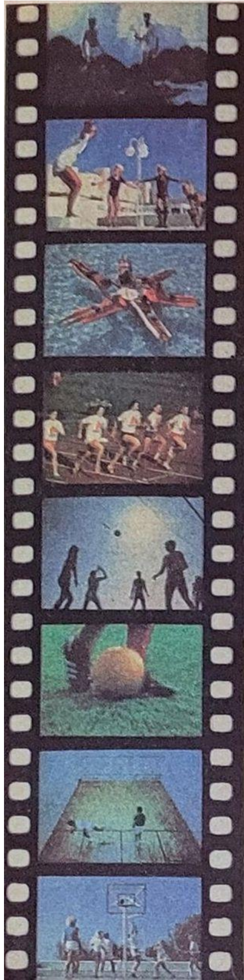
Jeśli o kolorystykę tych dziergadeł chodzi, to zdecydowanie przeważa pastelowa i to z dominacją koloru różowego, jaśniutkiego. Mogą być jednak i rzeczy ciemniejsze, które może takie absolutnie stylowe nie są, ale na pewno nie rażą. I uwaga! Po epoce różnych łączeń i przeróżnych kombinacji kolorystycznych, zdecydowanie przeważają w żumalach dziergadła jednobarwne.

O czym Wam donoszę, życząc jednocześnie jak najcieplejszego września!

RIUSZKA



PIŁKA NADE WSZYSTKO!



Nasz wakacyjny wywiad (246 listów i kartek z odpowiedziami na pytanie „w co się bawimy?" z nr. 97 „ŚM") doniósł, że w czasie tegorocznych wakacji na podwórzach, podwórkach, na placach zabaw, na boiskach niepodzielnie panowała PIŁKA. Nożna, siatkowa, siatkonoga, koszykówka, dwa ognie, zbijak i inne różnorodne i różnorakie gry i zabawy z użyciem piłki.

Piłka skórzana, gumowa, dmuchana, palantówka, piłka tenisowa i piłeczka pingpongowa były najczęściej używanymi przedmiotami w zabawach na wsi i w mieście.

Przyznajemy piłce tytuł „zabawki wakacji 85' (pewno puchnie z dumy!) a **Rafałowi Nowakowi** (Osiek, woj, kaliskie) wyslamy piłkę (bo na niego wskazał los w losowaniu).

Przy okazji zawiadamiamy, ze - jak wynika z Waszych konkursowych wypowiedzi - drugie miejsce wśród tegorocznych wakacyjnych zabaw (i zabawek) należy się GUMIE (skaczą także chłopcy!), a trzecie ROWEROWI.

Ponadto często wymieniane były: skakanka, „klasy", „pięć albo dziesięć patyków" (kto opisze tę zabawę?), badminton, wrotki, „berek", „chowany", podchody, „dom" (taki z lalkami, gotowaniem), kapsle.

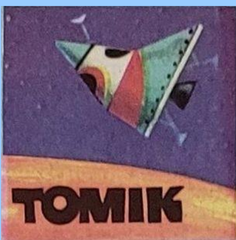
W kilkunastu listach są opisy mało znanych lub zupełnie oryginalnych gier i zabaw. Zachowujemy je na przyszłe wakacje, a wśród ich autorów dodatkowo rozlosowaliśmy kilka gier. Dostają je: Dagmara Ginter, Jędrzejów; Ryszard Bartoszuk, Bezwola; Ireneusz Kuliński, Rodnowo; Dariusz Kniaziewicz, Starowice.

(**wk**)

PÓŁ GODZINY WSROD GŁODNYCH KOMARÓW

(„GŁOS WYBRZEŻA") Firmy przemysłowe dla pokonania konkurentów stosują często zdumiewające chwyty reklamowe. Jednakże trick reklamowy towarzystwa produkującego środek przeciwko komarom chyba nie ma sobie równych. Firma zaangażowała 23-letnią Kitty Logo, tancerkę jednego z kabaretów paryskich. Umieszczono ją w szklanym pomieszczeniu, do którego wpuszczono 3 tysiące komarów. Chociaż - jak można się domyślić - ciało tancerki było prawie w całości narażone na ataki owadów, Kitty wyszła z pomieszczenia bez śladu ukąszenia; W ten sposób firma zademonstrowała skuteczność swych wyrobów na oczach licznych fotoreporterów.

Złośliwi dziennikarze utrzymują, że do pomieszczenia z Kitty wpuszczone zostały, tylko samce komarów, które nie kąsają.



Beata Krysta zatytułowała swój artykuł „Słońce bez tajemnic". Sugeruje on, że o naszej dziennej gwieździe wiemy już wszystko. A tak, niestety, nie jest. Zajmuje się ona głównie aktywnością Słońca i rodzajami promieniowania słonecznego. Tymczasem ta gigantyczna kula rozżarzonych gazów kryje jeszcze wiele tajemnic, których poznawaniem zajmować się będą następne pokolenia astronomów. Do dziś, tak na pewno, nie wiemy, jakie procesy zachodzą we wnętrzu Słońca, których efektem jest ogromna energia emitowana nieustannie. Do tych problemów będziemy jeszcze wracać.

PREZES

SŁOŃCE BEZ TAJEMNIC

Wszechświat swym ogromem broni się przed wścibskim okiem człowieka, a mimo to nie dajemy za wygraną i nigdy ludzie nie zrezygnują z wydzierania mu coraz to nowych i dalszych, pilnie strzeżonych nieskończonymi odległościami tajemnic:

W obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie naukowcy badają między innymi Słońce. Codziennie przez sześć godzin rejestrowane jest promieniowanie radiowe najbliższej nam gwiazdy. „Wcelowany" jest w nią radioteleskop o średnicy zwierciadła parabolicznego 7 metrów.

Nieprzypadkowo regularne obserwacje radioastronomiczne Słońca zostały zapoczątkowane w 1957 roku, który był III Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym. Wtedy to bowiem ogłoszono swego rodzaju alert, aby obserwować wszystko, co jest związane z wpływem kosmosu na Ziemię. A wpływ Słońca, jednego z wielu ciał kosmicznych na Ziemię, jest przecież kolosalny.

Słońce to silne źródło promieniowania radiowego. Otrzymywane sygnały można przekształcać tak, aby możliwy był ich zapis, a zakres obserwowanych długości fal wyznacza atmosfera ziemska. Fale o długości powyżej 30 metrów nie są przepuszczone przez jonosferę a milimetrowe pochłaniane przez obecność pary wodnej. W Krakowie obserwuje się Słońce na dwóch częstotliwościach (długościach) fal :810 MHz (37 cm) i 430 MHz (70 cm).

Wyróżniamy trzy składowe promieniowania radiowego Słońca. Pierwsza składowa to tak zwane Słońce spokojne. Odpowiada to promieniowaniu termicznemu kuli gazowej o temperaturze około 6000 K. Następna składowa jest związana z centrami aktywnymi, a nazwano ją składową wolnozmienną. Centra aktywne to obszary o podwyższonym natężeniu pola magnetycznego, w których w dziedzinie optycznej obserwuje się między innymi plamy słoneczne. Właśnie w obecności pola magnetycznego powstaje promieniowanie radiowe nietermiczne. To dodatkowe promieniowanie powoduje, że Słońce staje się radiowo nieco jaśniejsze, wykazując wolne zmiany jasności o okresie 28-dniowym. Właśnie tyle dni trwa rotacja Słońca wokół osi, czyli z Ziemi daną grupę plam słonecznych możemy obserwować około 14 dni. Czas „życia" obszarów aktywnych wynosi około cztrech rotacji Słońca.

Centra aktywne „pękają" co jakiś czas, dając zjawisko wybuchu radiowego, optycznie obserwowanego jako rozbłysk i jest to trzecia składowa radiopromieniowania słonecznego. Obserwowana liczbą wybuchów nie jest stała w czasie, zmienia się w okresie około 11 lat. Jest to tak zwany jedenastoletni cykl aktywności Słońca. Obecnie zbliżamy się do minimum aktywności, które przewiduje się na rok 1987. W wyniku wybuchu wyrzucane są cząstki (plazma) zasilające wiatr słoneczny, które docierając do Ziemi „bombardują" jej magnetosferę. Obserwujemy to zjawisko jako zorze polarne, które są właśnie „dziełem" tych cząstek. Nieobojętne elektrycznie cząstki są wciągane w okolico biegunów magnotycznych Ziemi, gdzie zostają wyhamowywane i oddają swój nadmiar energii w postaci kwantów światła. Zorze polarne świecą różnokolorowo, co powodowane jest obecnością w jonosferze dużej ilości gazów szlachetnych, między innymi neonu, argonu i innych. Aby zorza była widoczna w naszym kraju, musi zostać wyrzucona ze Słońca olbrzymia ilość cząstek. Zjawisko to można zaobserwować w naszej szerokości geograficznej średnio pięć razy na sto lat - jest więc bardzo rzadkie. Szczególnie dużo zórz pojawia slą podczas maksimum aktywności słonecznej. Ostatnio zorza była widoczna w Polsce 8 marca 1970 roku po wielkim wybuchu z 1 marca tegoż roku.

Na koniec coś o kłopotach astronomii optycznej. Obecne zwierciadło teleskopu nie wytrzyma nawet pięciu lat. Pyły z powietrza osiadające na zwierciadle przyczyniają się do powstawania wżerów, a zwierciadło — niestety, jako rzecz martwa nie może się odnawiać. Nie chodzi tutaj o to, że nikt nie chce sprzątać. Winna temu jest źle pomyślana industrializacja - przeprowadzaną na siłę prowadzi do katastrofy ekologicznej.

W dziedzinie obserwacji radioastronomicznych sytuacją jest nieco lepsza. Na długościach fal obserwowanych w Krakowie zapylanie nie przeszkadza - fale radiowe przechodzą bez strat. Dlatego radioastronomowie nie mają takich kłopotów z pogodą - po prostu dla nich Słońce Święci codziennie.

Beata Krysta
ul. Kurpiowska 9 m. 1
45-781 Opole 5

MIĘDZYNARODOWE BADANIA SŁOŃCA

Odbywający się z komplikacjami lot amerykańskiego promu kosmicznego „Challenger" związany był m.in. z międzynarodowym programem badań Słońca - w którym uczestniczą również polskie placówki naukowe. Prowadzone są równocześnie obserwacje tych samych, wybranych obszarów na powierzchni Słońca z pokładu promu kosmicznego; z satelity heliofizycznego SMM oraz z powierzchni Ziemi przez 50 obserwatoriów w różnych częściach świata.

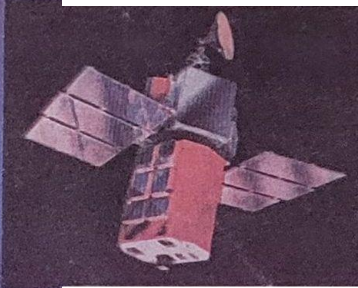
W międzynarodowych badaniach Słońca bierze udział Instytut Astronomii.Uniwersytetu Wrocławskiego. Z programem tym współpracuje także Centrum Badań Kosmicznych PAN. Wrocławscy heliofizycy prowadzą systematyczne obserwacje naszej gwiazdy za pomocą koronografów słonecznych. Przyrządy te umożliwiają śledzenie wybuchów i wyrzutów plazmy na Słońcu. Bada się wszystkie obszary aktywne oraz występujące zaburzenia na powierzchni Słońca. Polską specjalnością są obserwacje zjawisk zachodzących na brzegu tarczy słonecznej.

Poza specjalną kampanią obserwacyjną związaną z lotem „Challengera" prowadzone są w Polsce stałe badania Słońca. Wszystkie obserwatoria heliofizyczne współpracujące z międzynarodowym programem działają w powiązaniu z satelitą SMM (Solar Maxime Mission). Satelita krążący wysoko nad Ziemią umożliwia dokładne obserwacje Słońca, utrudniane przez ziemską atmosferę. Rejony Słońca badane przez satelitę są w tym samym czasie obserwowane z Ziemi - co pozwala uzyskać interesujące materiały porównawcze.

Obecnie Słońce znajduje się w okresie bardzo słabej aktywności. Duże znaczenie miały badania prowadzone w latach 1980/81 kiedy Słońce osiągnęło maksimum aktywności.

(**PAP**)





Ten wspaniały obraz z lewej strony to nasze Słońce wraz z koroną. Niebiesko-czarny dysk w samym rogu to właściwa tarczą słoneczna, zaś czarno-czerwono-żółto-zielono-niebieskie zygzakowate pierścienie to strumienie elektronów, promieni X, gamma i ultrafioletowych emitowane stale przez naszą dzienną gwiazdę. Zdjęcie to wykonała automatyczna sonda Solar Maximum Mission (SMM), widoczna powyżej

teraz przeraziła się naprawdę, na szczęście sytuację uratował tata Jacka. Wpadł na peron w ostatniej chwili i wręczył mamie trzy herbaciane róże.

— Jerzy, zlituj się, co ja z nimi zrobię?! Zwiędną. Jakie piękne! Zanieś babci. Dziękuję ci, naprawdę...

Anna chichotała przypominając tę scenę i cały, poprzedzający ją, bałagan. Jakiś piegowaty sześciolatek wylazł z wody, oślepły od słońca, czerwony jak rak, i, przejęty szczęściem od stóp do głowy, potknął się o Anny wyciągnięte nogi i runął jak długi; oblewając ją zawartością plastikowego wiaderka z wymalowaną na pomarańczowym obłoczku różową pszczółką.

- Ofiaro - skwitowała dobrodusznie Anna, więc zostawił wiaderko i polecklał z rykiem i skargą do matki.

- Sprawiedliwa oliwa - mruknęła Anna i natychmiast przeniosła tę oliwę na Maćka. Należało mii się! Zamiast „Taaaaakich" męskich wakacji miał z mety czarną niedzielę, poniedziałek i kawał wtorku z ciotką.

Ciotka zaraz po ich wyjeździe przysłała telegram „Przylatujemy w niedzielę Kraków via Warszawa". Anna żałuje, ze nie widziała miny Maćka. Szalał - jak wydał go niechcący Rafał - przez cały dzień. Już we trzech radzili się babci co robić, chcieli zastawić Agata, odnawiać mieszkanie, ściągać rodzinę z nadmorskich kamieni, uciekać...

- Dosyć! - powiedziała ostro babcia i przycichli. Babcia obraziła się na Via Warszawa", kazała Maćkowi witać gości z szacunkiem, ale chłodno. Via to via, bez łaski tych cudzoziemców! - i Maciek odzyskał oddech. Agat został, mieszanie tyle, że odkurzyli, pokój Maćka .zamknęli na klucz, Rafałowi umyli uszy choć wierzgał, w kuchni pozmywali wszystko do ostatniej szklanki. W niedzielę wybrali się na lotnisko.

- Tego...-zaczął Rafał i przełknął ślinę. - Właśnie, tego ...-powtórzył niepewnie.

- No? — warknął Maciek. — Czego?

- Sprawdziłem godzinę - mały odzyskał głos. - Do przylotu tych tam mamy jeszcze trzy i pół godziny. Tata Jacka twojej mamie róże... Babcia też się cieszyła. Jak kto przylatuje albo odjeżdża, to kwiaty są poniekąd niezbędne.

Jacek popatrzył na małego z zainteresowaniem. Maciek z jawną niechęcią.

- Musisz być taki „poniekąd" od Jana Kamyczka? Nie słyszałeś, co kazała Babcia? Z szacunkiem, ale chłodno. Ile możemy wydać? - zwrócił się do Jacka.

- Sto dwadzieścia złotych. Kino z całego miesiąca. Twoje też. — Jacek zrobił skłon w stronę Rafała. - Odpada, bracie.

- To nie moją ciotka! - obruszył się Rafał.

- Ale twój pomysł. Nie bądź prosię. Zresztą jak chcesz. - Wolno przeniósł wzrok z małego w powietrze. - Nie musisz...

- Coś ty! Ja tylko tak! Wypsnęło mi się żartem! - złapał go za rękaw Rafał.

- Wobec tego nie słyszałem. Co kupujemy?

Nie mieli pojęcia. Błękitnowłosa pani w kwiaciarni w podziemiach Dworca Centralnego poradziła im wziąć astromerie.

- Za długie i badylaste - skontrargumentował mały. Zdziwiła się.

- Tak? Nie zauważyłam. Można przyciąć. A dla kogo to? Mały wypiął pierś i podniósł głos.

- Dla rodziny z zagranicy - zagrzmiał uroczyście.

- Z daleka okropnie, zapomniałem jak się czyta. Lecą właśnie samolotem, bo nie byli od dziecka...

- To goździki - przerwała obojętnie panienka i mały zmalał o pięć centymetrów. - Biało-czerwone. Siedem. Trzy na cztery. Wstążki też w tych kolorach. Z przybraniem sto czterdzieści osiem.

- Możemy tylko sto dwadzieścia - pośpieszył z odpowiedzią mały. - Niech będzie trzy na dwa - uzupełnił już fachowo. - Może być? - szeptem spytał Maćka.

- Zdecydowałeś. - Maciek rozłożył ręce.

- Dlaczego kłamiesz, mały? - Błękitnowłosa pani była oburzona. - Rodzinie z zagranicy byście nie żałowali. Z przybraniem?

Kwiat kazali nieść Rafałowi. Nie chciał, nawet zląkł się obłudnie, że złamie niechcący i co wtedy, ale skapitulował, gdy Jacek obliczył szybko, że może, kto wie, starczy na jedno kino, poranek dla dziecka. Nie obraził się o to „dziecko", przekupstwa też nie brał zbyt dosłownie, zresztą faktycznie, gdyby oni nieśli, można by pomyśleć, że dla jakichś, nie daj Boże, dziewczyn. Natomiast gdy on trzyma, wiadomo, że w poważnym celu.

Na przystanku Jacek kazał im zastanowić się. Mieli jeszcze dwie godziny piętnaście minut do lądowania samolotu. Kawał czasu, mogli się zastanawiać, czemu nie.

Cdn.

45 ODCINEK

Tytus, Romek i A'Tomek

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

SZEFIE, WRACAJĄ Z AKCJI »RARYTAS«.

CZUJĘ, ŻE MI SIĘ PROSTUJĄ KOŚCI.

TAK, TO JEST TEN OBRAZ, KTÓRY ZAMÓWIŁEM.

TYSIĄC... PIĘĆ... STO... ZAMAWIAM JESZCZE MONĘ LIZĘ Z LUWRU.

TERAZ! WYSKAKUJMY, PÓKI ZAJĘCI SĄ LICZENIEM GOTÓWKI

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 3 i 4 września

4 IX 1809 r. - w Krzemieńcu urodził się Juliusz Słowacki, zaliczany wraz z Mickiewiczem i Krasińskim do romantycznej „trójcy wieszczów". Wielu współczesnych nie rozumiało i nie doceniało jego twórczości. Norwid w cyklu publicznych prelekcji wygłoszonych w Paryżu w 1860 r., a więc w 11 lat po śmierci Słowackiego, pierwszy zwrócił na niego uwagę jako na „człowieka, Polaka i poetę". Juliusz Słowacki zmarł w Paryżu na gruźlicę, pozostawiając znaczną część dorobku w rękopisach. Prochy poety w 1927 r. przewieziono z paryskiego cmentarza Montmartre i 28 VI złożono na Wawelu obok Mickiewicza.

Ponadto:

3 IX 1859 r. - urodził się Jean Leon Jaurès, przywódca francuskiej partii socjalistów, filozof, historyk, wielki humanista. Był założycielem i wydawcą dziennika „L'Humanite" Jaurès był przeciwnikiem wojny i nie zgadzał się z poglądami A. Bebla i Lenina, którzy wskazując przyczyny zbliżającego się starcia wielkich mocarstw, zalecali wykorzystać to dla przyśpieszenia upadku burżuazji. W przeddzień mobilizacji, **31 VII 1914 r.** został zastrzelony przez szowinistę, Raoula Villain,

4 IX 1907 r. - zmarł Edward Grieg, największy narodowy kompozytor norweski.

3 IX 1939 r. - została stłumiona próba opanowania Bydgoszczy przez dywersantów niemieckich.

Cytat na dziś i na jutro:
Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może.
Jak w ziarnku żyta - żyje całe przyszłe zboże.
Juliusz Słowacki

UŚMIECH NUMERU

— LEKARZE TWIERDZĄ — mówi pani Mądralowa — że na książkach przenosi się ogromne ilości bakterii chorobotwórczych...
— No, widzi mama! — cieszy się starsza Mądralówna. — A mama zawsze się dziwi, dlaczego ja choruję przed klasówkami.

*

— PANIE KAPITANIE, co się stanie, jeśli nasz statek najedzie na górę lodową?
— Zupełnie nic, góra lodowa popłynie sobie spokojnie dalej..!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 106 (4036)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3201/G. N-26
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Maciek milczał uprzejmie, Anna ziewała bezwstydnie, mama gasła i odkładała list na bok. Ciotczyny sprzed dwu lat „znak życia" zainteresował jednak nawet Annę.

„Przyjeżdżamy na tydzień. Ojciec chce zobaczyć kraj. Termin wkrótce".

„Wkrótce" wypadło w czerwcu, właśnie wtedy, gdy Anna smażyła plecy i łydki w nadmorskim słońcu, a tata z mamą recytowali obok monotonnie i bezskutecznie, że jest niemądrą czy co, zlezie z niej dziesiąta skora, dostanie porażenia i do czego to podobne. Anna wzdychała, zabierała swój ręcznik i wynosiła się poza zasięg żalów. Rodzice oddychali z ulgą - co z oczu, to z serca - myślała z nielogiczną goryczą Anna. Chowała się w cień kamiennego falochronu albo właziła do wody i miała spokój. W Darłówku nie można było utonąć, plażę od prawdziwie niebezpiecznej głębi oddzielał wał z dużych głazów, pas wody pomiędzy nim a brzegiem wystarczał do kąpieli w sam raz nie tylko Annie, choć nawet przy samych kamieniach woda nie sięgała jej wyżej niż do pasa. Żaby - prychał pogardliwie Maciek i skakał z tatą na drugą stronę kamiennego bezpieczeństwa. Anna pokazywała plecom brata język, chlapała modrozieloną wodą wodę zielono-czarną i leniwie wystawiała w słońce nos i kolana znad głazów.

Tamtego lata nikt jej nie wymyślał. Maciek został w Warszawie „prawie sam". Z Agatem (wyprowadzić, przyprowadzić, Rafała też), babcią (wynieść śmiecie, zrobić zakupy; pilnować Rafała, pomóc Rafałowi), z Rafałem (nie spuszczać z oczu gdy się da), tatą Jacka (moralnym opiekunem i odpowiedzialnym za całość) oraz Jackiem oczywiście - przyszywanym bratem (jesteś naszym drugim synem wyrwało się raz głośno mamię, a oni spuścili oczy), kolegą; przyjacielem - wszystkim.

Maciek i Jacek tego lata szaleli na punkcie motoryzacji. Poprzednio były latawce, rowery, treningi pod trzepakiem, na polach za blokami, wreszcie w klubie na Agrykoli, kurs judo, znaczki i archeologia. Teraz postanowili z części starej maszyny do szycia, maszynki do mięsa, tłuczka, wyrzuconej przez mamę patelni, Rafałowej hulajnogi i popsutego zegara zrobić przez wakacje dwuśladowe cudo MJ-XXI w. Być może z półfabrykatów", czy jak tam - wzruszała ramionami Anna, było więcej, ale dla niej nie miało to znaczenia. Lekceważyła konstruktorów razem z ich wizją MJ-XXI w. Ci nie zniżali się do reakcji na jej stosunek do sprawy i Anna wreszcie zmuszona była przyznać w duchu, że to lekceważenie waliło rykoszetem prosto w nią.

Maciek podziękował pięknie za gorące jego i Jacka (i Rafała) zaproszenie do Darłówka, poczynił złośliwą uwagę pod adresem dziewczyńskiego towarzystwa i życząc rodzicom - a w ostatniej chwili i Annie - wesołych wakacji, zamknął się z Jackiem, Agatem i Rafałem w swoim pokoju nad schematem budowy warczącego w przyszłości perpetuum mobile. Nazajutrz, zbyt gorliwie, by mogło to wypływać z wezbranego uczuciami rodzinnymi serca, odtransportował, w towarzystwie jak wyżej, całą trójkę na dworzec. Obrażona tą podejrzaną gorliwością Anna niosła wyrywającego się, zbuntowanego nagle Agata. W tramwaju wdała się niepotrzebnie w zbliżoną do dysputy filozoficznej rozmowę z jakąś ponurą przeciwniczką psich zalet i wdzięków, przegrała, ku uciesze najbliżej stojących, i zdenerwowana i zła, na dworcu nie pożegnała się z niczego nie rozumiejącym kłapouchem. Agat szczekał, tata walczył z walizkami, mama całowała chłopców, najczulej - przez pomyłkę lub nie - Rafała. Anna udawała głuchą i ślepą, mały sztywniał i tracił kontenans. Jacek bez sensu powtarzał „oczywiście", Rafał wziął to do siebie i zaczął uroczyście przyrzekać, że będzie się starał... Mama dopiero

Dokończenie na str. 7